

NASI NAUCZYCIELE

Politechnika Wroclawska 1956 – 1962

Wspominanie po półwieczu naszych nauczycieli akademickich (wówczas nie używano tego terminu) przypomina mi sytuację kiedy w górach patrzymy na odległy krajobraz: z dolinnych mgieł wyrastają łatwo rozpoznawalne szczyty, inne trzeba lokalizować posługując się mapą, inne są zasłonięte, a innych z odległości w ogóle nie dostrzegamy. Każde z nas ma tu zapewne swój indywidualny widok, zależny od własnych zainteresowań, doświadczeń studenckich, specjalizacji, czy późniejszych kontaktów zawodowych. W tej sytuacji dobrym przewodnikiem może być indeks, w którym są nazwiska, tytuły, daty ale i – wdzięczne pole dla domorosłych grafologów – podpisy wykładowców. W tamtych czasach zadziwiająco mało wiedzieliśmy o ich *curriculum vitae*, życiu prywatnym, a nawet działalności naukowej; dopiero po latach docierały (i ciągle docierają) informacje z publikowanych wspomnień – najczęściej, niestety, pośmiertnych – czy choćby z not biograficznych w Internecie.

W pierwszym semestrze największą groźbę wzbudzała *Matematyka* (11 godz. tygodniowo!), a największy respekt – **Stefan Drobot** (* 1913, Kraków; † 1998, San Jose, Calif.), znakomity matematyk, wykładowca doskonały. Pamiętam jego wykłady prowadzone zawsze z pamięci, z perfekcyjnym i czytelnym (rzadkość wśród uczonych!) zagospodarowaniem tablicy. Pamiętam też jego sarkastyczne uwagi, kiedy wróciliśmy po kilkudniowej przerwie w zajęciach zarządzonej dla wspomnienia jesiennych wykopków w jakimś PGRze (świetny chleb ze smalcem + kawa zbożowa); sądzę, że była to jego reakcja na praktykę *subbotników*, którą zapewne znał z pobytu w Stalińsku (teraz Novokuznieck). Kiedy na V sem. w 1959 r. pojawił się **Adam Rybarski** (* 1930, Żywiec; † 2001, Wrocław) nie sądziliśmy, że uczeń dorówna mistrzowi (jak się okazuje był on doktorantem prof. Droboła), a jednak rachunek prawdopodobieństwa w jego wykonaniu też okazał się znakomity. Inna sprawa, że miłość do matematyki rozbudzona w wielu z nas, bywała nieodwzajemniona, o czym przekonywaliśmy się w czasie egzaminów w uroczej willi na Kopernika (wokół ptaszki, rododendrony, a tu człek się poci w kościółkowym ubraniu).

Ciekawostka: w indeksie nie ma nazwiska A. Rybarskiego (jest jego podpis; widać nagle zastąpił prof. Droboła po jego wyjeździe do USA), podobnie nie ma nazwisk asystentów – pracowników „drugiego planu” w hierarchii uczelnianej, ale dla nas decydujących o zaliczeniach (**Boroch** – z matematyki, **Biderman** – z rysunku technicznego i projektowania „drobnych konstrukcji”, **Nizankowski** – z geometrii wykreślnej, panowie z miernictwa, teleelektryki i inni). Jest za to nazwisko słynnej prof. **Bogusławy Trzebiatowskiej**, której chyba nigdy nie widzieliśmy na oczy, a zaliczenie z laboratorium chemicznego (zimowe wieczory w specyficznej, siarko-wodorowej atmosferze piwnicznych pomieszczeń gmachu Nowej Chemii) potwierdza tylko jej pieczęć.

Początek studiów, to też barwna postać **Józefa Houszki** († 17. XI 1985); jemu zawdzięczamy pismo techniczne już od pierwszego semestru w starannie wypełnianym indeksie i do dziś pamiętane rozmaite anegdotki myśliwskie, jak np. ta satyra na język biurokratyczny: „W tym stawie zabrania się łowienia ryb. W treści niniejszego zarządzenia pod nazwą ryby, rozumie się ryby i raki”.

Na początku mieliśmy sporo przedmiotów uważanych za istotne dla „prawdziwego inżyniera”, ale bardzo luźno związanych z naszym kierunkiem studiów nazwanym „łącznością”; poza chemią były to:

Technologia materiałów – prof. **Egon Dworzak** wprowadzał w tajniki gruszek Bessemera, wielkich pieców i interpretacji wykresu żelazo-węgiel,

Mechanika – świetne wykłady (aż dwa semestry), też zawsze z pamięci, nawet gdy chodziło o belki jednokrotnie statycznie niewyznaczalne lub coś podobnego, wygłaszane z lekkim lwowskim akcentem, pięknym barytonem przez **Władysława Siutę** († 1991),

Obróbka metali – prof. **Tadeusz Waszkiewicz** objaśniał różne posuwy, kąty natarcia i skrawania oraz m. in. tłumaczył co to jest „nóż Kolesowa”, słynne wtedy osiągnięcie techniki radzieckiej,

Maszyny elektryczne – zapamiętane głównie z powodu wykładów prof. **Cyryła Szulca** i egzaminu zdanego u niego o jakiejś dziwnej porze w zakamarkach budynku NOTu.

Od początku pojawiają się też przedmioty „niebezpieczne” – *Fizyka* prowadzona przez wówczas jeszcze tylko „mgr” **Kazimierę Fulińską** (* Lwów, 1917; † Wrocław, 2007) i *Podstawy teleelektryki* (co za nazwa!) wykładane przez **Zbigniewa Godzińskiego** (* 1917, Rycerka Dolna; † 2007, Wrocław). *Fizykę*, mimo zmiennych humorów prowadzącej i nieprzewidywalnych wyników egzaminu, było jakoś łatwiej przebrnąć, gorzej rzecz się miała z *Teleelektryką*. Tu na wykładzie – wzory w ramkach, podwójnych ramkach, z wykrzyknikiem, z trupią czaszką (zdaje się, że przy wyprowadzeniu równań Maxwella pojawia się słynne – $d\Phi/dt$, w którym niesłychanie ważny był ów minus przed pochodną), na ćwiczeniach i kolokwiach – wyścigi z zacinającym się radzieckim suwakiem, na egzaminie – oprócz surowej oceny wiedzy delikwenta, jeszcze krytyka jego zachowania w ciągu semestru, zarejestrowana bystrym okiem wykładowcy (jak on nas potrafił wypatrzeć w rozległej auli na Prusa?!). Wysokie wymagania (również w stosunku do siebie) zachował prof. Godziński do końca, miał też chyba największe osiągnięcia naukowe: w 1962 r., zainspirowany przez prof. Suskiego, rozpoczął prace nad budową lasera, zakończone sukcesem w 1964 r., najważniejsze publikacje miał za granicą będąc już na emeryturze.

Z prof. **Marianem Suskim** (* 1905, Kielce; † 1993, Wrocław) mieliśmy dalszy ciąg *Podstaw teleelektryki* dopiero w V sem., ale już wcześniej poprzedzała go sława byłego olimpijczyka (brązowy medal w szabli w Los Angeles w 1932 r.) i opinia „niepokornego” (w tych latach był m. in. przewodniczącym Klubu Inteligencji Katolickiej, co oczywiście nie było dobrze widziane przez władze). Prostolinijność i odwagę cywilną Profesor demonstrował również wiele lat później – w okresie stanu wojennego.

W gronie naszych najstarszych nauczycieli, tych, którzy kończyli studia przed wojną, obok prof. Suskiego był też, o dwa lata młodszy, **Andrzej Jellonek** (*1907, Kraków; †1998, Wrocław), wychowanek Politechniki Lwowskiej, a we Wrocławiu – guru „zakonu mierników”. Wyłaniał się ze swego gabinetu lekko zgarbiony, zawsze z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, zawsze w fartuchu (ciekawe, że wówczas większość wykładowców chodziła na zajęcia w białych lub szaro-burym kitlach – chyba z powodu brudzącej kredy; może też był to taki nieco XIX-wieczny fason „uczzonego w pracowni”). Częściej (i boleśniej!) niż z Profesorem mieliśmy do czynienia z jego asystentami (kolokwia przed dopuszczeniem do laboratorium) i wychowankami, takimi jak **Zbigniew Kędryna**

(*Miernictwo teleelektryczne*) czy **Zdzisław Karkowski** (ciekawe *Miernictwo numeryczne* i bardzo nowatorskie wówczas *Maszyny analogowe*).

Porównując daty urodzenia, okazuje się, że najstarszy był jednak **Zygmunt Szparkowski** (* 1902, Nasielsk; † 1988, Wrocław), w latach 1960 – 1969 rektor Politechniki Wrocławskiej. Z racji tej funkcji zajęcia z *Teorii regulacji* przebiegały dla nas raczej bezstresowo – albo były odwołane, albo ktoś miał zastępstwo; niemniej, jak sobie przypominam, początkowy materiał aż do kryterium stabilności Nyquista został przerobiony.

Warto tu przytoczyć zapis z kroniki 50-lecia Wydziału Elektroniki dotyczący zasług naszych nestorów z pionierskiego okresu tworzenia wydziału Łączności: „*dr inż. Andrzej Jellonek, założyciel Katedry Radiotechniki, przed wojną pracownik Politechniki Lwowskiej, oraz mgr inż. Zygmunt Szparkowski, założyciel Katedry Teletechniki, przed wojną pracownik Ministerstwa Poczty i Telegrafów byli pierwszymi pracownikami naukowo-dydaktycznymi rozwijających się jednostek „łącznościowych” na Politechnice Wrocławskiej*”.

W trakcie studiów zetknęliśmy się jeszcze z dwoma rektorami *in spe*. Pierwszym był **Józef Popkiewicz** (* 1920, Zwoleń, † 1998, Wrocław), w latach 60. i 70. rektor Akademii Ekonomicznej. Jego zajęcia z *Ekonomii politycznej* traktowaliśmy jak piąte koło u wozu, a egzamin kilku z nas zdało podstępem, zgłaszając się perfidnie w terminie zerowym – nie wypadło takich ochotników oblewać. Drugim przyszłym rektorem, i to naszej *Alma Mater* (w latach 1996–2002), był **Andrzej Mulak** (nie ma go w indeksie). Młody magister, o błyskotliwej inteligencji i ujmującym sposobie bycia pojawił się pod koniec studiów na jakichś ćwiczeniach, a ja widzę go na obrazku z popołudniowych zajęć w małej salce, kiedy licząc tor elektronów, jak gdyby nigdy nic wprowadza transformację Lorenza – niepojęta teoria względności działa w prozaicznym kineskopie!!

W czasie ponad pięciu lat studiów, po drugiej stronie katedry spotkaliśmy zaledwie kilka kobiet – poza K. Fulińską była jeszcze doc. **Jadwiga Wojciechowska** (wykłady z *Chemii* w przepelnionej Sali Wałbrzyskiej) i lektorki: **Anna Cyganowa** (angielski) i – do dziś wspomniana przez panów – **Barbara Batycka** (niemiecki). Pani Barbara była żoną **Tadeusza Batyckiego** (* 1921, Przedmieście Czudeckie; † 2009, Wrocław) późniejszego dziekana i dyrektora Instytutu Cybernetyki Technicznej PWr. (w indeksie figuruje przy przedmiocie *Telemetria i telemechanika*).

Oprócz kadry miejscowej mieliśmy paru „spadochroniarzy” z Warszawy pojawiających się tylko na zajęcia; byli to dwaj ludzie związani z techniką lampową: **Wiesław Barwicz** (* 1913, Lwów; † 2002, Warszawa) oraz **Szymon Firkowicz** (* 1920, Melitopol; † 1976, Warszawa). Wiesław Barwicz, isticie dyrektorska figura, wielce zasłużony w konspiracji wojennej, o czym się nie wiedziało, po wojnie tworzył m. in. Przemysłowy Instytut Elektroniki, zaś po 1968 został też dyrektorem Instytutu Technologii Elektronowej na PWr. Fizyczne przeciwieństwo Barwicza – filigranowa, nieco tajemnicza postać Szymona Firkowicza zawsze wzbudzała zainteresowanie swoją „ormiańską” urodą, a niekoniecznie osobliwościami wykresu Langmuira analizowanymi szczegółowo na wykładzie z *Lamp elektronowych*. Teraz sprawdzam w Wikipedii i okazuje się, że nasza intuicja pewnej odmienności była uzasadniona – był Karaimem, przedstawicielem tej nielicznej w Polsce, bardzo oryginalnej społeczności.

Ze średniego pokolenia, kończącego studia tuż po wojnie wyrazistą i niekonwencjonalną postacią był **Jerzy Bromirski** (* 1915, Kijów; † 1989 Wrocław) – pionier wrocławskiej informatyki, twórca specjalności „maszyny matematyczne” na naszym

wydziale. Jego przedmiot *Technika układów przekaźnikowych* stanowił wprowadzenie do teorii automatów, a wykładana tam algebra Boole'a dała pretekst do popularnego wśród wielu pokoleń studentów „pseudonimu” ukutego od nazwiska twórcy tej algebry. Przy pozorach pewnej surowości i legalizmu był wrażliwy na wszelkie „okoliczności łagodzące”, o czym przekonało się wielu studentów, szczególnie w czasie jego kilkuletniego dziekanowania na Elektronice i później na Informatyce.

Do grupy telemechaników-automatyków należeli też **Ludwik Żebrowski** (wzmacniacze magnetyczne, selsyny i inne dziwne stwory), **Tadeusz Stanicki** i **Genadiusz Jaśkiewicz** († 1991) zapisujący swoim charakterystycznym, pochylonym w lewo pismem całe łańcuchy przekształceń – po to, by zmasać ostatni fragment i z obowiązkowym „bardzo Państwa przepraszam” zacząć od nowa.

Rówieśnikiem Bromirskiego był **Tadeusz Tomankiewicz** (* 1915, Łódź; † 1969, Radunia) wprowadzający nas w projektowanie *Układów elektronicznych*. Przedmiot całkiem poważny, ale wykładowcę ze względu na jego sympatyczną *vis comica* wszyscy kojarzyli z komediowym Adolfem Dymszą. Kilka lat po naszym dyplomie zmarł na Raduni podczas samotnej wycieczki w masywie Ślęży. *Układy elektroniczne* mieliśmy przez 3 semestry i w każdym semestrze kto inny je prowadził – początkowo **Jan Hołownia** (pierwszy raz na studiach – był rok 1960! – usłyszeliśmy tu wzmiankę o tranzystorze jako możliwym następcy lamp próżniowych), a ostatnią część – zawsze świetnie przygotowany **Jerzy Jaroszyński**, główny inżynier Polskiego Radia we Wrocławiu, wykładający gościnnie na PWr.

Barwną osobowość, znaną we wrocławskich kręgach akademickich i prawniczych, stanowił **Bronisław Pilawski** (* 1919, Sarajewo; † 2008, Wrocław), z którym zetknęliśmy się przy okazji *Ekonomiki przedsiębiorstw*. Ten na pozór niezbyt interesujący przedmiot potrafił wypełnić sporą dozą wiadomości, życiowych przykładów i z umiarem dawkowanych anegdot. Pewnie wielu z nas zapamiętało jak powinno się formułować niemożliwe do obalenia zastrzeżenia patentowe: na sposób Singera, który swoją maszynę do szycia określił jako „znamienną tym, że posiada otwór na ostrym końcu igły”. Później prof. Pilawski zajął się informatyką i został pierwszym dziekanem nowopowstałego wydziału Informatyki i Zarządzania.

W indeksie przy wielu nazwiskach pojawiają się nieco egzotycznie wyglądające tytuły, takie jak „k.n.t.”, „z.prof.”, „prof. mgr inż.” oraz różne ich kombinacje. Niektóre – jak ten ostatni – świadczą o specyficznej w tamtych latach ścieżce karier uczelnianych, inne o wpływach „przodującego systemu” przekształcanego mniej lub bardziej nieśmiało po 1956 roku.

Każdy z naszych nauczycieli miał za sobą skomplikowaną drogę do wrocławskiej uczelni i trudną, czasem dramatycznie trudną młodość; niektórzy przeżyli już dwie wojny światowe, deportacje, oflagi, Powstanie Warszawskie. Interesująca musiała być też przeszłość oficerów obśmiewanego przez nas, choć uciążliwego Studium Wojskowego; zapewne i oni mieliby swoją opowieść. Nikły ślad tych losów można zauważyć w datach i miejscach urodzin, które starałem się tu zgromadzić, żeby dać asumpt do chwili zadumy przy wspominaniu galerii ludzi kształtujących nasze – w sumie jednak beztróskie – życie studenckie w połowie burzliwego XX wieku.

Witold Komorowski, styczeń 2014.